Nr. 35. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 28. Sierpnia 1847.



Braubach i Marksburg nad Renem.

Kilka słów o Podaniach i Baśniach Ludu.

[Dokończenie do Nr. 27.] (*)

Wiara jak dała początek podaniom i baśniom, tak też sama jedna utrzymuje dotąd ich trwanie. Gdyby ją raz u Ludu postradały, któżby ich wtedy słuchać jeszcze zechciał? kto marne powtarzać słowa?... Słowiańskiemu naszemu Ludowi słowo jest świętością, któréj się płocho nadużywać strzeże — i co u niego w uściech, to niewątpliwie z głębi duszy idzie, to całą jego przesiąka istotę. Tak się ma i z podaniem i baśnią. — Gdzie się one dotąd dochowały w czerstwéj sile, znakiem to, że Lud w nie wierzy; tam widzi on do dziś dnia w około siebie ich cuda, tam stanowią one istotną część jego bytu. Lecz gdzie tylko podanie pocznie tracić wiarę u gminu, tam w miarę jak niknie jéj urok i ono rozsypuje się i znika: nie gromadzi już więcéj słuchaczy u zimowego ogniska, nie trzęsie sercami, ani ich rozczula, — chwilę jeszcze spłowiałe i znikczemniałe wala się po śmiecisku wioski, aż wreście ginie zapomniane do szczętu.

* * *

Spisującemu je więc niezmiernie wiele zależy nad tém, ażeby za pole poszukiwań mieć okolicę, w któréj Lud nie wyrzekł się żywéj w nie wiary, gdzie przeto trwają one w nienaruszonéj czystości i mocy. Takiemi okolicami dotąd powszechnie uznane zostały: Tatrzańskie góry z przyległą im krainą, wszystkie ziemie Ruskie, Litwa, Zmudź; — nie drobiazgowym prowincyalizmem, ale rzetelném przekonaniem wiedziony, w liczbę ich mieszczę Mazowsze, na którego w tym względzie ważność nie zwrócono dotąd przyzwoitéj uwagi.

Lud Mazowsza nie wiele wprawdzie posiada podań miejscowych, dziejowych — a i w tych nie wielu rzadko które treścią lub dawnością cenne; lecz natomiast obfituje znakomicie w utwory na wierze i przesądach gminnych osnute, a nawet w pamiątki pozostałe ze Staro-Słowiańskich czasów. — Co do tych ostatnich, sądzę nawet, że Mazowsze przenosi wszelkie inne Polski okolice.

U Rusinów w ogóle cokolwiek pozostało z przedchrześciańskich zabytków, albo przesiękło i z gruntu przetrawiło się chrześciaństwa wpływem, albo splotło się i wniknęło zupełnie w późniejszych dziejów wspomnienia, — ledwie, ledwie cóś w pierwiastkowéj dotrwało istocie. U Tatrzańskich i pookolicznych plemion, odwieczne podania mniéj, jak się zdaje, uległszy przemianie, natomiast w tak porozrywanych, drobnych, a zgoła w jedność nie dających się spoić, dotrwały szczegółach, — że raczéj za materyał artystyczny, niż za środek ku zbadaniu wiary i mniemań rodzimych Ludu służyć mogą (1). U Mazurów tymczasem, ja sam napotkałem znaczną ilość całkowitych, dość obszernych podań i baśni, których przedchrześciańskie pochodzenie wątpliwości ulegać nie może, — w których tyle wieków trwania zewnętrzną tylko stronę nadpsować zdołały, nienaruszając zgoła wewnętrznéj istoty.

Zjawisko takowe zawdzięcza Mazowsze rozlicznych okoliczności zbiegowi; koleje dziejowe, które przechodziło, nie małą tu mają zasługę. — Kraina ta leśna, uboga, wpływom zachodu zawarta, wsuniona w głąb' grubych bałwochwalskich posiadłości, niezawodnie ostatnia ze wszystkich natenczas Polskich prowincyj, uległa władzy kościoła; a choć pod opieką panujących duchowieństwo katolickie objęło wreście w posiadanie liczne miasta i osady, Lud nieulegle zachowywał w tajnikach puszcz swoich obrzędy i wiarę dawną. Po zejściu Mieczysława II. i ucieczce Ryxy, tutaj wzięło początek powstanie Starowierców przeciw społeczeństwu i wierze nowéj, — stąd czerpało główne siły, — tu nareście na czas jakiś powstało państwo pogańskie Masława. Z upadkiem tego zuchwałego wodza, katolicyzm ostatecznie i zupełnie ogarnął wprawdzie władzę; jednakże wojny prawie bezustanne, których kraj ten był widownią, — nieład i rozterki długowieczne, z rychłych podziałów władzy wynikłe, nie dozwoliły panującym z tą żelazną wytrwa-

(*) Autor spóźnił się z nadesłaniem reszty artykułu i dla tego dopiero teraz umieścić mogliśmy dokończenie artykułu zaczętego w Nr. 27.

Przyp. Red.

(1) Ażeby być sumiennym, nadmieniam, że Ruś małą część tylko znam sam przez się, a Tatrzańskich okolic zgoła nie zwiedzałem, — że zatém sąd mój wspieram li na ogłoszonych dotąd poszukiwaniach i prywatnych objaśnieniach drugich osób.

łością i siłą, z jakiemi je w reście Polski tępiono, wykorzenić tu wszelkich Słowiańskiéj przeszłości zabytków. Sąsiedztwo wreście Jaćwieży, Prusaków i Litwy, narodów w Europie najdłużéj w pogaństwie trwających, ciągłe z niemi stósunki, utrzymywały na Mazurach stare mniemania, obyczaje i podania w pełni życia; — — charakterowi zaś Ludu, wiernie i zacięcie trzymającego się każdéj po ojcach spuścizny, stósunkom miejscowym, oddaleniu od wpływu Niemiec, trawiącego najsilniéj Słowiańskie żywioły, zawdzięczamy zachowanie ich po dziś dzień. . . . .
. . . .

* * *

Mówiąc w niniejszym przedmiocie naszym, niepodobna przemilczéć jednéj jeszcze koniecznéj uwagi, — w czém radzi posłużymy się słowami jednego z znakomitych pisarzy (2):

„Ktokolwiek zabiera się do uczenia się Ludu, niech odłoży na bok dumę rozumu, uczucie swojéj wyższości nad Ludem; niech przy całém swojém ukształceniu ma to przekonanie, że idzie dowiedzieć się rzeczy, których nie wie, których nie dowie się nigdzie indziéj; że wyższy może nad człowieka Ludu pod niektóremi względami, pod najważniejszemi jest niższy od niego; że nie idzie z nauką, ale po naukę. Takie uczucie postawi go w stanie prostoty chłopka, na równi z nim, i będzie niejako tém, czém są szkła astronomiczne dla badającego bieg i istotę planet. Gdyby ktoś chciał poznać astronomicznie jego planetę, odrzucił szkła ku temu służące, z zarozumienia, że mu wystarczy wrodzona bystrość jego wzroku, czy mógłby zobaczyć coś więcéj nad to, co widzi zwyczajném gołém okiem? W podobnym przypadku byłby ten, ktoby chciał Lud poznać, nie wziąwszy u siebie owéj czystości, owéj prostoty, które są jego sferą i jedynemi promieniami, zdolnemi nas z nim połączyć: a o ile więcéj tych promieni potrafimy skupić w naszéj duszy, o tyle wzmocniemy jéj oko, o tyle przybliżymy i powiększymy dla niego świat Ludu.“

Powyższe słowa, które autor wyrzekł ogólnie, nigdzie więcéj jak w poszukiwaniu podań gminnych zastósować się nie dadzą; bez wymienionych warunków w najbogatszéj okolicy szukający ich zbieracz, ani ich znajdzie, ani zrozumieć, ani znalezionych spisaćby nie umiał. Bo wszystko, co z ducha jest, pracą tylko ducha ująć się daje. — — —

Roman Z.

(2) „Wyjątki z rzeczy o Góralach Tatrzańskich.“

Goszczyński — w „Roku“

Do W.... ***.

Czarowna laska cudów złożona w twém ręku,
W piersiach twoich zdrój bije nieprzebranych pieśni;
A oto w koło ciebie kraj męczarń i jęku.
O wieszczu młody! nie bądźże jak dziecie,
Co na wezgłowiu marzeń lata całe prześni,
Przeigra w wyobraźni malowanym świecie!

Niechże pieśń twa nie będzie jak ogrodny kwiat,
Strojny wonią harmonii, wdziękiem słownych szat,
Co mu całą zasługą, że chwilę popieści
W porze nie długiéj wiosny płochy wzrok niewieści;
Lecz niechaj będzie kwiatem, co się w owoc zmienia,
I przejdzie w krew i życie przyszłego plemienia.

A plon taki by dało i nie poszło marno,
To na rodzajną niwę trzeba rzucić ziarno.
Więc nie w ściany z marmuru, nie w złote podwoje,
Nie w świetnie strojne tłumy pieśni masz nieść twoje;
Bo piosnka tam poety w jednéj z suknią mierze,
Oklask według nowości a zdobności bierze;
Bo pierś każda tam zimna, niepłodna i pusta,
Serce zwarzyły mrozy, stoczyła rozpusta. —
Toż pieśń młoda, gorąca, czémże tam zawładnie?...
Tylko jak kamień w przepaść bez echa przepadnie! —

O wieszczu młody! inny tobie świat
Przystał: świat niskich, pochylonych chat.
Tam sercem wiecznie młodém lud przyjmie twój śpiew —
Wiecznie młodém, bo razem z mlekiem co się sączy
W pierś jego z łona matek, stara pieśń się łączy,
I na wiek wieków chroni od spleśnienia krew.
Tam oklask końca twojéj nie zgłuszy piosenki,
Ni z zapału niezgrabnąć zbudzi ktoś pochwałą;
I za całą nagrodę, za podziękę całą
Uczujesz tylko długi, niemy uścisk ręki,
Co ci żarem po nerwach pobiegnie do duszy —
Aż ci łza jakaś dziwna źrenice zapruszy:
Łza, córka ojca bólu i matki radości,
Radości twego serca i bólu twych kości.

Tylkoż jeśli wywołać uścisk taki chcesz,
To wszpalery wzorzyste słów swoich nie krzesz;
Ale krzesz sercem w serce, jak krzemieniem w stal,
I jak iskrami próchno, tak słowami pal.
Wieszczom złoconych komnat zostaw marny względ,
Obchodzić na pół ze czcią stary, zgniły błąd —
Ty, rzuć mu śmiało w oczy garścią obelg pełną!
A prawdy nie spowijaj by szklannéj bawełną,
Ale w wieczny z nią związek poślubuj twój głos.
A głos twój, niechaj będzie jak siermięga prosty,
A tak twardy i ostry — jak ostrza tych kos,
Co z równin naszych tępią wybujałe osty.
To choćby każde z słów twych jak żmija raniło,
I jako piołun w uściech gorzkie w uchu było,
Przecież każdy je z taką powita pociechą,
Jak w noc bezsenną kura przeraźliwe pianie, —
Gdy trzepocąc skrzydłami nad skopconą strzechą,
Krwawéj na niebie zorzy okrzyka świtanie.....

Bo pieśni wieszczów w narodzie są tak,
Jako w człowieku bywa serca bicie, —
Co razem w ciele utrzymuje życie,
I o życiu daje znak.

Roman Z.

Pamiętniki Hansa, Szlązaka, z XVI wieku.

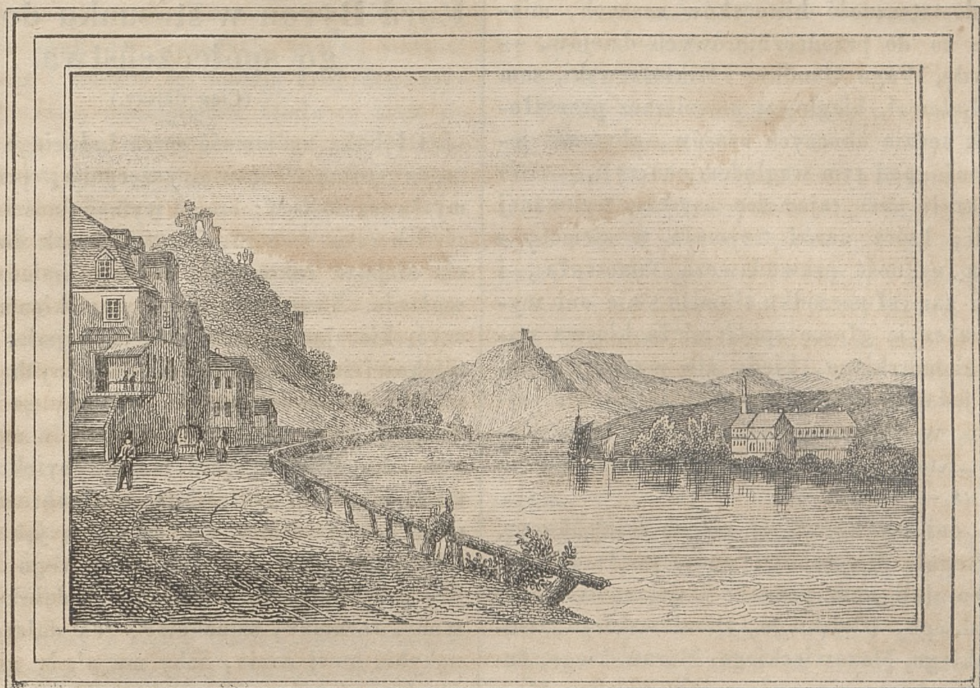
Większa część dzieł historycznych, zapełniająca księgozbiory nasze, wypisała jedynie z dziejów ludzkości treść zdarzeń, od przypadku zależnych: wojen, oblężeń, buntów i przywłaszczeń. Próżnobyś w nich szukał obrazu narodowego życia. — Ileż to nieraz przerzuca się tomów, w nadziei odkrycia wydatnéj cechy jakiego wieku, jakiéj epoki; w nadziei ujrzenia istot żyjących, działających, myślących!... Zawodne poszukiwania! — Po długiém oczytaniu, nie znam ani obyczajów, ani uciech, ani uczuć, ani wyobrażeń, ani sposobu widzenia, ani namiętności górujących i ścierających się z sobą w téj lub owéj epoce.

Co mi po tych datach? Co mi po tych cyfrach? — Na cóż mi się przydadzą te zimne biografie Xiążąt, te szumne buletyny wodzów? — Powiadasz mi: „Zwycięstwo Chodkiewicza pod Kircholmem, gdzie w 4,000 rycerstwa zbił na głowę 18,000 walecznego wojska Szwedów, głośném imie jego nie tylko w Polsce, lecz po całéj uczyniło Europie...“ Opisujesz mi hufce, sprawujesz szyki; słyszę trąby i kotły, słyszę szum hussarskich proporców; widzę rozproszonych rajtarów Mansfelda w chmurach dymu i piasku: wiém, ile trupów było, ile dział i chorągwi wzięto; ale ów Forbes ze swymi Szkotami; ów Sztygiel ze swymi Węgrami; ów Brand zmiennik i za to w Krakowie ścięty; ów Fryderyk Lüneburski, celniejsze osoby téj krwawéj sceny, skąd wyszły? jak się tu zeszły? — Nie znam ich wcale, nie rozumiem bynajmniéj. Dramat twój napisany wymownie, przygody w nim liczne i tłumne; nieszczęściem, zbywa mu na widzach.

Tak malarz, zaludniwszy swój obraz szkieletami dobrze narysowanemi i w akademickich postawach, pracę swoję historycznym nazywa obrazem.

Czytamy w życiu Czarnieckiego: „Czarniecki, słysząc użalającego się Elektora Brandeburskiego, że odnoga morska przeszkadzała iść w pomoc przeprawionemu na wyspę Alsen oddziałowi, krzyknął na swoich: Polacy, nie traćmy czasu; pokażmy, iż odwaga nie potrzebuje mostu i nie lęka się morza! To gdy mówi, dwanaście pułków, nie uważając na szerokość kanału morskiego, czeka tylko rozkazu.“ Tak podał historyk, nie opatrzywszy się, że bohatéra swego zrobił tylko junakiem. Naoczny świadek téj przygody, zapisując ją w dzienniku swoim, bez wymusu, od niechcenia, bez troski, czy potomni czytać go będą, lepsze nam daje wyobrażenie o wodzu, który wszędzie równie był roztropnym jak mężnym. „Wojsko Brandeburgskie przeszło (mimo wyspy Alsen) i z armatą i z piechotą, a po staremu uderzyć na nią nie śmieli, czyli też nie chcieli, jak to powiadają, że kruk krukowi oka nie wykole; Wojewoda pojechał raz na rozpoznanie w trzysta koni, w prawdzie na przechadzkę: nic nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i na koń wsiadano... Było pływać jak na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół staja. — Sam tedy Wojewoda, przeżegnawszy się, wprzód; pułki za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyi. Skoro przypłynął na środek, stanął, i kazał każdéj chorągwi odpocząć, a potém daléj....“

Ileż to wieków upłynęło, za nim rzetelne pochodzenie i powołanie Polski, wielkość isto-



Nonnenwörth i Rolandseck nad Renem.

tnego założyciela monarchii, wzniosła cywilizacyjna missya Piastów, biegłość Władysława, odnowiciela aż do wnętrza zniemczałéj Lechii, rozum polityczny i niespracowana prawodawcza usilność ostatniego Jagielończyka, gruntownie pojęte, słusznie ocenione i powszechnie uznane zostały. Tymczasem, następujący po sobie historycy, przepisując łatwowiernie podanie o koronie Mieczysława, mnichostwie Kazimierza, pogaństwie Władysława Jagiełły, że innych niedorzeczniejszych fałszów nie wspomnę, usprawiedliwili żartobliwy o nich Krasickiego wyraz:

Jeden za drugim, owczym bieżąc pędem,
Skoro zełgał najpierwszy, wszyscy łgali rzędem.

Niech żyją pisarze pamiętników, a szczególniéj pamiętników, pisanych bez pretensyj, bez planu; dyktowanych potrzebą wynurzenia swoich uczuć, nie autorską żądzą. Pisarze takowi opowiadają nam to, co najlepiéj wiedzą, na co własném patrzyli okiem; odkrywają nam rzeczy, których nie spodziewamy się bynajmniéj; zapoznają z osobami, których nie znaliśmy wcale. — Rozmiłowany w rycerskiéj sprawie Janczar; bystry, dowcipny i mimo wiedzy swojéj klasyczny i malowniczy Pasek; dobroduszny i szlachetny w gminności swojéj Kiliński; zapisujący wszystko Kitowicz; nierównie żywszą obudzają ciekawość, dokładniéj objaśniają, lepiéj nauczają, jak większa część owych historyków, których Micler troskliwie zebrał, Bochomolec przedrukował. — Któżby nie oddał chętnie wszystkich pism Stacyusza, Klaudyana, Syliusza Italika i Auzoniusza, gdyby otchłań starożytności zwrócić nam mogła w zamian prywatny dziennik Cezara, albo gazetę Rzymu Diurna? — Gdyby jaki mieszczanin z Herkulanum zadał był sobie pracę notować z dnia na dzień wszystkie wypadki swojego domowego życia, wszystkie swoje municypalne przechwałki i swoje uciechy i swoje nabytki; książka ta, choćby też wszelkiéj pisarskiéj pozbawiona wartości, byłaby przecież ciekawszym dokumentem, jak wszystkie Scholie gramatyków i ich uczniów. — Ani Orzechowski, ani Modrzewski, ani Starowolski, nie wynagrodzą nam owych, po wielu szlacheckich domach utrzymywanych dyaryuszów familijnych, które ślepota własna zagubiła, chciwość obca pożarła. — Któż z świadomych rzeczy nie żałował utajenia pamiętników Króla Stanisława? Któż nie wygląda z upragnieniem poufnych zwierzeń Niemcewicza? — Bo wszyscy za równo czuje-

my niedostateczność historyków naszych, mianowicie co do przedrozbiorowych dziejów. — Zaprawdę, Waga, Bandkie i Miklaszewski, sam nawet Lelewel, bieglejszy przezieracz przeszłości, jak sędzia obecnych czasów, zbyt nas jeszcze mało pod tym względem nauczyli. — Nie oni odkryli nam tajemnicę usystematyzowanéj anarchii, która naród trzymała w niemocy i wszelką usilność prawodawczą tamowała, i wszelki zamysł porządku tłumiła: nie oni wydali, na czyją głowę spaść miała klątwa starego Lubomirskiego, kiedy nie mogąc się dożebrać jednéj świécy, dla podpisania aktu sejmowego, w boleści serca i gorzkości słów wyrzekł: „Kto temu okazyą, *stet diabolus a dextris ejus.*— "

Nie oni wyświecili tę niecną mistyfikacyą, którą Repnin Mniszchowi podszepnął; nie oni nakoniec dali nam poznać: Dzierzanowskiego, Puławskiego, Ulejskiego, Bieniowskiego, Gogolewskiego, Mazowieckiego, Morawskiego, Zarębę, aż do owego cudownego Księdza Marka i tego sprytnego a złośliwego dzieciucha, którego Generał Biling jako dziwotwora odwagi Królowi Pruskiemu przedstawił; i cały różnolicowy szereg Rejmentarzy i Marszałków zrywających się i niknących z kolei, podejmując ojczystą sprawę, każdy po swojemu, każdy na swoją rękę; przedłużając kosztem krwi i najwyższych poświęceń ten pamiętny związek, poczęty w Barze, a rozwiązany niedojrzałym na osobę Króla zamachem. Dzięki więc cierpliwym szperaczom, odgrzebującym przechowane szczątki naszego historycznego bogactwa; dzięki dobroczynnym wydawcom, usiłującym zapełnić przerwy dziejów naszych. — To, com dotąd powiedział, wyda się może zbyt naciągnionym, może też za długim wstępem do zapowiedzianego przedmiotu. — Lecz umyśliwszy przedstawić streszczony żywot jednego z naszych zniemczałych Piastów na Szlązku, uwagi, jakie mi ta praca nastręczyła, ojczystemi dowodami, powagą własnych wsparłem pisarzy; acz nie trudniéj podobno byłoby dowieść, że B r a n t ô m e, Dangeau, Pepys, Pani d'Epinay, obeznane z całą niemoralnością wielkiego świata i ów lis Koadjutor Retz, nierównie są szacowniejszymi dla historyi, jak Mezeray, Daniel, a nawet Klarendon.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lord Byron w stósunku do swego społeczeństwa.

(Ciąg dalszy.)

Głęboka znajomość serca ludzkiego i świata, wyrozumiałość niewyczerpana, przytém umysłu wzniosłość; oto są wymagalności posłannictwa tego rodzaju, że prawie jak do przyjęcia ślubów zakonnych potrzeba mieć doń powołanie. Uczucie mogłoby wszystkiemu wystarczyć; kierując się niém kobieta, pojmie, że człowiekowi ściganemu przez zazdrośnych nieprzyjaciół, potrzeba przytułku, gdzieby go nikt nie dosiągł; ona mu staje się tarczą; z uśmiechem i niejaką dumą otwiéra mu przybytek serca, i mimo uchybień, jakiémi ją mógł obrazić, zapomina o wszystkiem, myśląc tylko, jakby go otoczyć świętym pokojem domowego ogniska. Nie przypuszczam, aby człowiek dobrze wychowany, rozumny, szlachetny, tak dalece zdołał uchybić swéj żonie, iżby mu nigdy nie mogła przebaczyć, niemniéj uważam za rzecz nadzwyczajną, iżby kobieta odepchnęła winowajcę, zdającego się na jéj wspaniałość; ażeby łączyła się z silniejszymi przeciw słabszemu, a nakoniec, ażeby sama podała broń głupiéj tłuszczy i imie małżonka rzuciła na poszarganie.

W ogóle może byłoby lepiéj, aby ludzie geniuszu, a mianowicie poeci, nigdy się nie żenili; tego przynajmniéj zdania byli przyjaciele Byrona, kiedy mu ten krok odradzali. Owoż 2. Stycznia 1815 roku, poeta nasz pojął Pannę Milbank, a 25. Kwietnia w następnym roku na zawsze pożegnał Anglią. Przez kilka pierwszych miesięcy spokojność, daleka wszakże od rajskiéj błogości, zdawała się otaczać Byrona, lubo w tym okresie, to jest w trzy tygodnie po ślubie, nie pomału zdziwił się, gdy go zapytano tonem pół-urzędowym: czy prędko się pozbędzie *nałogu rymowania?* —

Lady Byron, podług światowego zdania, miała łączyć w sobie wszystkie doskonałości, obok talentów niezmierne cnoty. Umarłe języki nie były jéj obce, niemniéj jak ścisłe umiejętności; uczona w całém znaczeniu, w matematyce przedewszystkiém.

Byłoby to pytanie bardzo ciekawe do rozwiązania, gdyby można zbadać wpływ niektórych nauk na charakter, i jaki kierunek trzeba nadać pojęciom umysłowym, aby się do szczęścia przyczyniały. Rzecz dowiedziona, iż sztu-

ki przyjemne prowadzą do czczéj lekkości; tak, jak prace naukowe wyradzają pewną suchość w kobiecie i wiedzy jéj nadają krój dogmatyczny. Zresztą umiejętności ścisłe to mają do siebie, iż swoją rzeczywistością i praktycznością najbardziéj pociągają umysły ciasne. Kiedy pojęcie swobodne, bystre, z lada zagadnienia potrafi wyprowadzić cały świat prawd harmonijnych, dla niższéj organizacyi będą to same punkty, linie i kąty. Matematyka uważana z téj strony, wywiera szkodliwy wpływ na taki umysł, albowiem zacieśnia go i krępuje więzami metodyzmu. Lecz ten sposób uważania téj nauki zupełnie jest fałszywy; owszem przeciwnie, umiętności ścisłe rozszerzają pojęcie nasze i przyzwyczajają do zgłębiania przedmiotów najwyższych. — O jakże płytką i ciasną musi być ta wiedza, która rozumiejąc Euklidesa, Fidiasza pojąć nie może.

Byron robił z siebie wielką ofiarę, znosząc po bohatérsku jednostajny, nudny, zégarkowy humor swéj małżonki; bywały kwasy, przymówki i utarczki, ale do wybuchu nie przychodziło, wszystko jako tako ucierało się aż do przyjścia na świat małéj Ady, co właśnie nastąpiło pod koniec pierwszego roku. Lecz około połowy miesiąca Stycznia 1816, pojawiły się znaki, zwiastujące burzę w duszy Byrona. Zdrowie jego pogorszało się co dzień, niemniéj jak stan umysłu. Jeden z przyjaciół poety, mieszkający w Cambridge, uwiadomiony o tém, przybył do Londynu, w nadziei, że go rozerwie i pocieszy. Jakoż wszedłszy do gabinetu Byrona, który był nad mieszkaniem jego żony, cokolwiek jeszcze cierpiącéj po połogu, postrzegł wielką zmianę na twarzy poety; widać, że był w gwałtowném poruszeniu, bo się przechodził wielkiemi kroki, i każdym razem co przystąpił do kominka, zdejmował ze ściany miniaturę po miniaturze, oprawne w złoto, i ciskał w ogień. Nakoniec usiadł przed kominkiem, i wpatrując się w ostatni portret, rzekł:

— Już nie żyje! — i za innémi posłał go w ogień.

Przez cały czas przypatrywał się téj scenie przyjaciel; i nareszcie z największą flegmą tak się doń odezwał:

— Byronie, czy ci bardzo na tém zależy, aby się stopiły te złote ramki?

— Jakto zależy?...

— Ponieważ jeżli ci to wszystko jedno, tedy oprawę wezmę dla siebie.

— To bierz.

I przyjaciel wziąwszy obcęgi, zaczął wyciągać złote oprawy.

Zimna krew gościa zabawiła Byrona i przerwała pęd pochmurnych myśli. Zaczął rozmawiać i śmiać się, nie przestając grzebać w ogniu; w tém zapukano do drzwi, i z miną skrzywioną weszła powiernica Lady Byron, zapytując, czy chce małżonkę swoją nabawić większéj choroby, robiąc taki hałas obcęgami?

— Odpowiedz méj żonie — odparł z przygryzkiem, że nie dla tego tak stukam, aby jéj stan pogorszyć, lecz ażeby poprawić stan ognia.

Chwila, którą wybrano do takich ugryzków i sporów, była właśnie chwilą najprzykrzejszych cierpień jego cielesnych i moralnych, z powodu kłopotów majątkowych, gdyż jak raz wydano ośm wyroków na niego, i komornicy i woźni trzymali dom prawie w oblężeniu.

Byron w wiérszu swoim, zaczynającym się od słów:

„Born in a garret, in a kitchen bred.“
(Urodził się na barłogu, umarł w kuchni... etc.)

wylał zły humor, a w tydzień potém żona opuściła go i przeniosła się do ojca; został więc sam jeden, jak ostatni rycerz na wyłomie, ucierający się z całém społeczeństwem.

Trudno sobie wyobrazić, jakie napaści musiał wytrzymywać. Nie szczędzono obelg, szkalowań; zawiść wylewała swoją żółć wierszem i prozą. W Pamfletach wystawiano go w rysach szatana, a nawet obdarto z bogactw talentu. Lecz ta sama przesada w czernieniu go, zamiast go całkiem zabić, moralnie wywołała kilka odważnych sympatyj, które stanęły na jego stronie. Lady Jersey, osoba nieposzlakowanéj sławy i ćmiącéj urody, wyciągnęła doń rękę, i dzień przed wyjazdem Byrona na stały ląd, wydała bal na jego pożegnanie, zaprosiwszy niemal pół Londynu. Wdzięczne serce poety nie przepomniało uczcić pamięć jéj kilkoma słowy przed śmiercią:

„Była to dusza pełna wzniosłości. Aby się ująć za mną i to jeszcze publicznie, jak się wtenczas ujęła, potrzeba było tęgości woli, na jaką mało kobiet zdobyć się może.“

Jeżeli rzadkie dowody przywiązania, doznawane w życiu, godziły Byrona z ludźmi, tedy

nic tkliwszego, jak wynurzenia wdzięczności, któremi się wypłacał... Nie pójdą w niepamięć ostatnie dźwięki wielkiego wygnańca; a historya ze czcią zachowa imie téj, która sobie tak godnie zasłużyła na hołd nieśmiertelnego wieszcza.

Z wyjazdem Byrona na ląd stały, kończą się jego stósunki z Anglią, i żywot *fashionable*, jaki w niéj dotąd prowadził. Po stoczonéj bitwie cofnął się jako zwycięzca, lub zwyciężony, nie wiem; bo jeżeli z jednéj strony społeczność tryumfowała, z drugiéj zdejmując z przeciwnika swego wszelki przymus, uzbrajała go w podwójną siłę. Nigdy geniusz jego bardziéj nie zabłysnął, jak po zerwaniu ze światem Angielskim. Czyniąc go niezawisłym od żadnych względów, podano mu środki, których w innych warunkach nie śmiałby użyć. Gdyby przyrodzona dobroć jego mniéj była głęboką, tedy wypadki zmuszające go do opuszczenia ojczyzny, byłyby wywarły skutki szkodliwe jego charakterowi, podniecając w nim drobne namiętności i nienawiści. Przeciwności rzadko kiedy kształcą serce, a jeżeli kształcą, to jedynie charakter tak wielki i wyjątkowy, że tego przykładu nie można wziąć za podstawę dla ogółu. Przymioty rozwijają się w miarę ich użycia; a że nieszczęście staje przed oczyma w rozleglejszych rozmiarach, niż szczęśliwość, wypada stąd, iż umysły szczytniejsze znajdują pole do wytężenia sił swoich; lecz gdy do niedoli przymiesza się niesprawiedliwość, tylko duchy sokratyczne mogą wytrwać w podobnéj próbie. Trudno jest przyznać Byronowi *wielki charakter*, zmienny, bystry, skłonny do szczytnych uniesień, lecz zupełnie pozbawiony owéj pogody, opromieniającéj czoła świętych męczenników, i tego spokoju chrześciańskiego, bez którego prawdziwa szczytność obejść się nie może. Wszystkie jego czułości, wszystkie szlachetne popędy, oburzały się na niesprawiedliwość i chytrość nieprzyjaciół; gryzł się i zżymał, i jeżeli z wyżyn swojéj mizantropii nie zstąpił aż do nienawiści pojedyńczych osób, to jedynie dla tego, iż przeważało w nim uczucie litości dla niektórych. Zwykle umysły dumne, jak umysł Byrona, nie nabierają łagodności w przeciwieństwach losu, owszem, zajątrzają się bardziéj; przeciwnie zaś, w pomyślności znachodzą swą wielkość i sympatyzują z wszystkiém, co je otacza.

(Dokończenie nastąpi.)

Nº 209. *Z Galicyi i Krakowskiego.*

Presto

Gdzieżeś to była Dorotko, gdzieżeś to była niecnotko, Wiłam wianki z macierzanki moja pani matko Wiłam wianki z macierzanki moja pani matko.

Text do *Nru. 209.*

Gdzieżeś to była Dorotko,
Gdzieżeś to była niecnotko?
Wiłam wianki
Z macierzanki,
Moja pani matko.
Gdzieżeś podziała Dorotko,
Gdzieżeś podziała niecnotko?
„Przyszedł Niemiec,
Wziął mi wieniec,
Moja pani matko.“

Ż. Pauli, P. I. G. str. 191.
Wojcicki, P. I. T. II. str. 334.
Wacł. z Oleska, P. I. G.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)